

Ironia i patos we wspomnieniach o Szymborskiej

(Dokończenie ze strony 3)

Uważała, że patos jest wyrazem pychy. Według niej patosem posługują się przede wszystkim politycy, różni „zbawiacze”, którzy mają gotową receptę na uszczęśliwienie ludzkości, pod warunkiem, że oddamy im władzę nad naszym życiem. A potem wychodzą z tego same nieszczęścia. W tym sensie patos zawsze budził w niej niepokój – czy przypadkiem nie kryje się za nim jakaś obietnica fałszywego raj. Przyznam, że mój stosunek do patosu jest bardziej złożony. Nie byłem zarażony socrealizmem, słabo pamiętam okres komunizmu w Polsce. Jestem uwikłany we współczesną polszczyznę, w której panuje moda na prostactwo i wulgarność. Jest we mnie silny bunt przeciwko tym tendencjom. Uważam, że źle by się stało, gdyby zepchnięto język Kochanowskiego i Mickiewicza do rynsztoka. Bliska mi jest estetyka groteski, która potrafi łączyć śmiech i strach, powagę i humor, patos i zwyczajność.

– *Wisława Szymborska wielokrotnie odwiedziła Włochy. Pan też. Proszę mi opowiedzieć, co skłoniło Pana do tych wyjazdów? W jakich miejscowościach Pan przebywał oraz czy Pana poezja była już tłumaczona na język włoski?*

– Włochy to dla mnie kraj szczególny. Pierwszy mój wyjazd zagraniczny to była właśnie podróż do Włoch w grudniu 1986r. Wyjechaliśmy z chórem akademickim KUL w tournée artystyczne. Śpiewaliśmy w Rzymie i mieliśmy dużo koncertów na Sycylii. Nowy Rok spędziliśmy na promie z Messyny do Reggio. Wszystko dokładnie pamiętam, bo właśnie wtedy oświadczyłem się mojej żonie... W moich podróżach do Włoch od początku splatały się trzy wątki i tak zostało do dziś – wątek osobisty, wątek przeżywania głębokiego kontaktu z kulturą i wątek kontaktu z naturą. Tak jakoś się stało, że w podróży poślubnej byliśmy właśnie we Włoszech, ale chyba dość nietypowo. Najpierw przez tydzień wspinaliśmy się w Dolomitach, a potem tydzień wódrzyliśmy się po Wenecji. I tak w naszym podróżowaniu już zostało: nieźle poznaliśmy włoski Tyrol, ale także całkiem spory kawałek Toskanii i Umbrii oraz Rzym. W tym roku miałem wykłady w Genui, więc dorzuciliśmy jeszcze Ligurię. Sporo jeszcze przed nami, jesteśmy zakochani w Italii. Italia jest częścią naszej miłości. Na razie nie przełożyło się to na sukcesy literackie w tym kraju, nie miałem do tej pory tłumaczeń, ale nie przestaję wierzyć, że jeszcze kiedyś się to zmieni...

Poniżej jeden z wierszy poety. Źródło: Kudyba

Wojciech, „Tyszowce i inne miasta”, Sopot 2005, s. 26.

Zwierzę poetyckie. Ropucha

Tamtego popołudnia w upalnym ogrodzie,
Za ogrodzeniem sadu, który w tle miał kościół,
Pod krzakiem malin, jakby zapowiadała
Co się z nami stanie: chropawa, w depresji
Z długim, giętkim językiem, manią
prześladowczą,
Gotowa opłuć,
Wielka, szara, naga.

Byliśmy dziećmi, świat jeszcze był świętem
Nieśliśmy ją w procesji, drogą wśród mchów i
zawodzeń,
Składaliśmy ostrożnie na ścieżce,
podsuwaliśmy muchy,
Nie chciała jednak ofiar, wolno kicała przed
siebie,
Samotnie unosząc swoją gorzką wiedzę
Na czterech łapach.

Nikt nie przypuszczał,
Że kiedyś jeszcze będzie mógł ją spotkać
W tym miejscu – tam gdzie tak chętnie lubiła
się chować –
Z drugiej strony miasta,
Pod korzeniami traw, w rogu cmentarza.



OD REDAKCJI ETHOSU

Próba rozmowy o czasie i wieczności

Czas jest rzeczywistością paradoksalną – oczywistą i nieoczywistą. Mówienie o nim stanowi kłopot nie tylko dla św. Augustyna. „W naszych rozmowach nic nie jest tak częste i pospolite jak mówienie o czasie. Oczywiście rozumiemy, co oznacza to słowo, gdy je wypowiadamy, rozumiemy je też, gdy ktoś inny wspomina nam o czasie. Czymże więc jest czas? Jeśli nikt mnie o to nie pyta, wiem. Jeśli pytającemu usiłuję wytłumaczyć, nie wiem”¹.

Trudność mówienia o czasie wynika z tego, że jest on rzeczywistością relacyjną. Ma początek i kres. Cechuje go zmienność, płynie jak rzeka. Jest poza nami, ale buduje naszą wewnętrzną tożsamość. Jest skończony i jednocześnie otwiera nieskończoność. Fizyka relatywizuje go do przestrzeni, myśl religijna odkrywa Boga, dla którego czas jest czymś innym niż dla ludzi. „Bo tysiąc lat w Twoich oczach jest jak wczorajszy dzień, który minął, niby straż nocna” (Ps 90, 4). „Jeden dzień u Pana jest jak tysiąc lat, a tysiąc lat jak jeden dzień” (2P 3, 8).

Nie wystarczy jeden język, aby mówić

o czasie, ale mówiąc o nim, nie wolno mieszać różnych języków. Dlatego rozmowę o czasie warto zaczynać od pytania, jakim językiem dotykamy zjawiska czasu. Dalej należy pytać, dlaczego jeden język rozprawiania o czasie jest niewystarczający. Można te języki porównywać, ale należy zachować powściągliwość w przekładaniu jednego na drugi, nie wolno czynić tego zbyt pochopnie.

Problem czasu jest problemem epistemologicznym w sposób współmierny do bycia problemem egzystencjalnym. Być może dlatego najważniejsze rzeczy o czasie potrafił wyrazić poeci.

*Czas przeszły i przyszły
Zgoła niewielką dopuszcza świadomość.
Być świadomym to nie być w czasie,
Tylko jednak w czasie ta chwila w różanym ogrodzie,
Chwila w altanie, po której bębnit deszcz,
Chwila w pełnym przeciągów kościele, gdy opadał
dym,
Mogą być pamiętane; uwikłane w przeszłość
i przyszłość.
Przez czas tylko czas się zwycięża.²*

W czasie rozgrywa się dramat naszego człowieczeństwa – być sobą to stawać się sobą poprzez własne doznania i dokonania w czasie.

Czas stanowi o przygodności naszej egzystencji. Jako istoty przygodne rodzimy się i umieramy, a ponadto wystawieni jesteśmy na kruchość losu: żyjąc w czasie, możemy osiągnąć prawdę, dobro, piękno i świętość, lecz możemy je również zgubić w określonym przez czas nurcie naszego żywota. Dzięki swoim duchowym aktom człowiek transcenduje czas. Realizacja wartości, jak zauważa Roman Ingarden, wprowadza w sferę czasowej ludzkiej egzystencji pozaczasowy wymiar aksjologiczny.³ Podobną intuicję zdaje się wyrażać Shakespeare, dla którego praca artysty jest walką z czasem.

*Dlaczegoż jednak nie chcesz potężniejszej wojny
Wszczęć przeciw siłom Czasu, krwawego tyrana?
Czemu cię przed natarciem osłania nie zbrojny
Mur fortec, lecz linijka ręką mą spisana?⁴*

Po śmierci Wojciecha Chudego, współtwórcy kwartalnika „Ethos”, urządzono wystawę jego grafik. Powstawały one okazjonalnie na kartkach, na których filozof zapisywał swe miesięczne zobowiązania i plany. Były to dyspozycje do wykonania, stąd na każdej takiej karcie tytuł „dyspo” oraz miesiąc i rok. Chudy wymyślił także nazwę dla tego nowego gatunku sztuki – „dyspoart”, a więc sztuka dyspozycji. Chodzi na pewno o samą sztukę dysponowania czasem, ale również o podnoszenie czasu do wyższej potęgi.

Na podziw zasługuje, jak wiele dokonał w swoim przedwcześnie przerwanyemu życiu Wojciech Chudy. Oglądanie kartek „dyspoart” przekonuje, jak wielka dyscyplina cechowała tego niepełnosprawnego człowieka, który potrafił być głębokim i nowatorskim filozofem,

(Dokończenie na stronie 9)